

# Przeciąć niewidzialne nici

Najpierw zobaczyliśmy „Pewnego długiego dnia” Narodowego Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie. Za scenariusz i reżyserię odpowiadał flamandzki artysta Luk Perceval, za dramaturgię – Roman Pawłowski. Sztuka Eugene O’Neilla, klasyka amerykańskiego dramatu, tłumaczona jako „Noc długiego dnia” lub „Zmierzch długiego dnia”, powstała w 1941 roku. Zgodnie z życzeniem autora wystawiono ją dopiero po jego śmierci, ze względu na silnie zarysowane wątki autobiograficzne.

Czytając tekst, przenosimy się do salonu w letnim domku, z regałem z książkami i portretem Szekspira. Poznajemy przebywającą tam rodzinę: Jamesa Tyrone’a (w spektaklu gra go Roman Gancarczyk), Mary Tyrone (Małgorzata Zawadzka) i ich dorosłych synów: Edmunda Tyrone’a (Mikołaj Kubacki), Jamie Tyrone’a (Łukasz Stawarczyk) oraz służącą Cathleen (Paulina Kondrak). Z początkowego obrazu rodzinnej sielanki z lata 1912 roku z każdą sceną zostaje coraz mniej. Odślanianie kulis życia postaci odkrywa coraz bardziej przerażające tajemnice i uwikłania. To, co niesamowite w inscenizacji Percevala, to przeniesienie rodzinnych dramatów z planu realistycznego w plan niemal metafizyczny.

Zaczyna się to już od scenografii: żadnych kanap i obiadków – zaprezentowano pustą scenę z wielkim białym ekranem, momentami opalizującym. Jedynym elementem jest fotel, co ustawia grę aktorów, którzy podając tekst, najpierw stoją, potem krążą, wreszcie wykonują niemal ekstatyczne ruchy (w szczególności wyjątkowa aktorska para – Robert Gancarczyk i Małgorzata Zawadzka).

James Tyron to ojciec rodziny, za młodu wybitny aktor, który rozmienił talent na drobne, grając wciąż rolę Hrabiego Monte Christo – by zapewnić byt żonie i synom. Paradoksalnie, zaserwował im jednak tułaczy żywot od hotelu do hotelu. A co można robić po pracy w teatrze w obcym mieście? Pić z innymi, równie zagubionymi. Co Tyron ma na swoje usprawiedliwienie? Po śmierci ojca jako dziesięcioletek przejął odpowiedzialność za rodzinę. Poradził sobie, ale przeżył gehennę i nigdy nie udało mu się pozbyć lęków, w tym strachu przed biedą. Po założeniu własnej rodziny nadal histerycznie oszczędza na wszystkim, nawet na opiece lekarskiej dla najbliższych, co powoduje kolejne tragedie.

Mary Tyron wspomina z nostalgią bezpieczny i dostatni dom rodzinny, który idealizuje. Wspomina też szkołę dla panien, po której planowała zostać zakonnica albo pianistką – ale zakochała się w przystojnym i popularnym aktorze, wyszła za mąż i urodziła synów. Krąży z nimi po różnych miejscach, byle tylko nie rozstawać się z Jamesem. Jedno z ich dzieci umiera na odrę. Coraz bardziej samotna i nieszczęśliwa Mary marzy o muzycznej karierze, o prawdziwym, solidnym domu. Równie istotnymi postaciami są synowie: Edmund i Jamie, uciekający przed błędami rodziców. Ale im bardziej próbują uciec, tym mocniej coś ich zatrzymuje w „odziedziczonych” schematach zachowania, które nie pozwalają im się wyrwać z matni.

Wszyscy w rodzinie Tyronów okazują się być od czegoś uzależnieni: od alkoholu, morfiny, ucieczkowych zachowań. Każde z nich tańczy swój taniec, pełen niemocy i rozpacz, a zarazem tańczą go wspólnie we wciąż zamieniających się konfiguracjach rodzinnych sojuszy i konfliktów. Funkcjonują jak połączeni niewidzialną nicią, splątani w sposób niemożliwy do rozdzielenia. Każdy czuje się ofiarą, nikt nie jest katem. Wszyscy niewyobrażalnie cierpią, raniąc się nawzajem w niekończącym się korowodzie pretensji i wypominania dawnych spraw. Krążą jak głodne duchy szukające światła, próbują pozyskać energię, ale w tym hermetycznym układzie nie ma skąd jej zaczerpnąć. Pograżają się w bólu i ciemności. Małgorzata Zawadzka zdaje się niemal „wpuszczać” w kreowaną przez siebie postać duchy, które czynią z jej ciałem, co chcą. Z ciemnymi, długimi

włosami, wychudzona, w białej sukni charcze, krzyczy, wykonuje ekstatyczne ruchy. Pod koniec spektaklu przypomina japońską lalkę teatralną. Czujemy, że rodzinny rytuał dobiega końca. Pewnie jutro, kolejnego długiego dnia, zacznie się znów, jak w tytule sztuki.

W „Pewnego długiego dnia” klasyczny realistyczny tekst posłużył aktorskim improwizacjom, język uwspółcześniono, zastosowano też zabiegi budujące dystans do opowiadanej historii – aktorzy np. recytują didaskalia: „ojciec patrzy na syna”, ale na scenie się to nie dzieje.

W „Melodramacie” Teatru Powszechnego w Warszawie użyto z kolei monologów i dialogów tworzonych na scenie przez aktorów: Karolinę Adamczyk, Michała Czachora, Annę Ilczuk, Andrzeja Kłaka, Juliana Świeżewskiego i reżyserkę Annę Smolar. Pojawiły się też wiersze Natalii Fiedorczyk. Równie ciekawym zabiegiem okazało się stałe zamienianie się rolami, niezależnie od płci. Ale temat współzależnienia osadzono w zupełnie innej stylistyce niż w przypadku „Pewnego długiego dnia”.

Punktem wyjścia spektaklu była słynna ekranizacja „Pętli” Marka Hłaski w reżyserii Wojciecha Jerzego Hasa. Wiwisekcji poddano uwodzący mit artysty przeklętego i jego kobiety – anioła składającego siebie w ofierze na rzecz opieki nad uzależnionym od alkoholu mistrzem. W filmie Hasa role Kuby i Krystyny grali Gustaw Holoubek i Aleksandra Śląska. W pierwszej scenie spektaklu do ich kreacji odnoszą się nie mniej wspaniali aktorzy: Andrzej Kłak i Karolina Adamczyk. Znajdują się na abstrakcyjnym planie filmowym – reżyser i pozostałe osoby z ekipy nieustannie pouczają Aleksandrę Śląską/Karolinę Adamczyk, jak powinna stać, spoglądać, przybliżać się do Gustawa Holoubka/Andrzeja Kłaka, by stworzyć wrażenie zakochanej bez pamięci, gotowej na wszelkie poświęcenia. Ton udzielanych uwag staje się nie do zniesienia, mówi też wiele o standardach w środowisku filmowym i teatralnym: kobieta ma się seksownie prezentować, odgrywać określone, często niemożliwe do zrealizowania role i – przede wszystkim – nie dyskutować.

Stałym elementem scenografii jest ogromny kamień, na którego tle stoją aktorzy w pierwszej scenie. Bo współzależnienie kobiety, czyli nieustanne krążenie wokół uzależnionego mężczyzny, podporządkowywanie swojego życia jego potrzebom, to ogromny ciężar, o którym mówi się od niedawna. Głównymi bohaterami książek, filmów i spektakli długo pozostawali mitologizowani artyści przekłęci, a nie kobiety będące z nimi w związku. Przedstawienie perspektywy Krystyny, a zarazem wszystkich kobiet znajdujących się w podobnej sytuacji, okazało się bardzo ciekawym i odświeżającym zabiegiem. Stałe zamiany ról podkreślały, że w takiej sytuacji może znaleźć się każdy/każda, ale oczekiwania otoczenia się nie zmieniają. Jeśli aktor pozostaje w uzależnieniu i psuje pracę całego zespołu teatralnego, dyrektor i koledzy oczekują, że jego partnerka będzie go „pilnowała”, weźmie cały ciężar na siebie. Współzależniona kobieta zrozumienie znajduje dopiero w ostatniej scenie, która jest koncertowym popisem aktorskim Anny Ilczuk i Karoliny Adamczyk. Krystyna, która chce odejść od uzależnionego partnera, ale przeraża ją wizja życia samotnej matki, spotyka się z Krystyną, która już przez to przeszła. Między obcymi kobietami nawiązuje się więź, która pomaga zrzucić z siebie kamień...

## **Paulina Ilska**

### **Spektakle w ramach XXX Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Teatrze Powszechnym w Łodzi:**

**„Pewnego długiego dnia”, Narodowy Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie, scenariusz i reżyseria - Luk Perceval, 6 kwietnia 2024.**

**„Melodramat”, Teatr Powszechny w Warszawie, reżyseria - Anna Smolar, 11 kwietnia 2024.**

